

MOSZE WASĄG

ur. 1917; Międzyrzec Podlaski



Tytuł fragmentu relacji	Dom przy ulicy Krawieckiej 41
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Krawiecka 41, więzienie na Zamku, Zamek, dzielnica żydowska na Podzamczu, ulica Wąska, Pas Leorchim, Ha-Szomer Ha-Cair, Haszomer Hacair

Dom przy ulicy Krawieckiej 41

Na Krawiecką 41 sprowadziliśmy się w 1932 roku, Jak Niemcy weszli, to matka miała 38 lat. Brat był najstarszy, siostra była po nim, ja byłem najmłodszy. Było nas czworo, ale jeden umarł. Ja go nawet nie znałem. Najstarszy brat był czapnikiem, robił czapki, miał na imię Froim. Moja siostra [jeszcze przed wojną] wyszła za Polaka. To było coś wielkiego, że wyszła za Polaka. Szwagier mój nazywał się Kielaga i on ją ukrył, przetrzymał w czasie okupacji. On miał czterech braci, to chowali ją. Jeden dzień tu jeden tam. Ludzie donieśli na nią, że ona Żydówka to Niemcy szukali jej. Ale oni ją przetrzymali. Także ukrywała się u nich. I tak przeżyła wojnę.

Dom przy Krawieckiej 41 to był dom pusty i kto dostał eksmisję to wprowadzał się tam, złapał sobie pokój i mieszkał. Magistrat polski w ogóle nie wiedział, czy to legalnie, czy nie. Legalnie w ogóle to nie było, bo oni nie chcieli wpuszczać. Tylko tak: albo siłą, albo po cichutku, tak że nikt nie wiedział. Na początku łapali i wyrzucali, ale potem zobaczyli, że przez te łapanki - że każdy łapie sobie coś - jest wielki bałagan, to Gmina Żydowska zaczęła przydzielać niektórym ludziom, którzy naprawdę nie mieli żadnych dochodów i nie byli w stanie płacić komornego, to im przydzielano tam mieszkania. W 1937 roku Zarząd Miejski w Lublinie, to jest Magistrat, ogłosił, że kto tam mieszka na Krawieckiej 41, to niebezpiecznie tam mieszkać, bo dom grozi zawaleniem. Myśmy wiedzieli, że to nie jest prawda, ale przyszła policja i nas wyrzucili. Jeszcze pamiętam - tam była łąka, koło łąki był taki ogród, który stykał się z naszym podwórkiem. Każdy złapał kącik na tej łące i budowali sobie pałatkę taką - szałas - i mieszkał tam, a dom nie zawalił się. Kto miał parę groszy, to opuszczał ten dom. A kto nie miał możliwości, ten zostawał. To myśmy zostali - jakieś osiem rodzin - i tam myśmy mieszkali na tej łące. Potem bez pozwolenia Zarządu Miejskiego weszliśmy z powrotem do tego domu. Dowiedzieliśmy się, że to nie jest prawda, że dom się zawali.

Mieliśmy trzy łóżka, stół i krzesło - to był ten cały majątek nasz. Matka z trojgiem dzieci i trzeba było dać jeść, także nie było o tym co mówić, żeby coś kupić. Myśmy mieszkali naprzeciw tego więzienia [na Zamku]. Jak wstałem z łóżka, to tylko spojrzałem na więzienie i już wiedziałem, która godzina - jak widziałem że stoją tam strzelcy już, to wiedziałem, że siódma. Wiedziałem co

do minuty akurat. Tam był taki balkon i tam chodzili strażnicy.

Tam było w tym domu przedszkole i była kuchnia latem dla koloni. I była jeszcze taka organizacja „Pas Leorchim” - jak ktoś przyjechał do Lublina, był pobożny i on nie miał gdzie jeść, to zrobili tam taką kuchnię. „Pas Leorchim” – to znaczy "przyjęcie dla gości". To było dla samotnych ludzi, ale przede wszystkim to było dla tych, co przyjechali do Lublina z innego miasta i nie mieli gdzie zjeść w piątek wieczorem i w sobotę, bo sklepy żydowskie były zamknięte, restauracje już zamknięte były, także oni mieli tam kącik, żeby zjeść w piątek wieczór i w sobotę. Tam bożnica była. Po bożnicy jedli kolację i obiad. Tam była kuchnia i była bożnica, i trzy czy cztery pokoje. I co jeszcze – w czasie świąt, jak na przykład na Nowy Rok, to też ten zarząd tego „Pas Leorchim” dawał jedzenie dla więźniów żydowskich na Zamku. Ja byłem młodym chłopakiem, miałem wtedy 14-15 lat, to ja nosiłem to jedzenie tam i byłem też w tych celach, do których dawaliśmy jedzenie dla tych więźniów, żeby mogli zjeść - dla żydowskich więźniów to było. To było koszerne jedzenie.

Ten dom na Krawieckiej, to przecież to nie był dom do mieszkania. To była [wcześniej] fabryka. Tam były duże sale i każdy sobie robił przegródkę, i każdy mieszkał osobno. Każda rodzina miała wejście osobne. Fabryka przecież nie robiła małych pokoików, ale jak taki pokój został podzielony przegródkami, to trzy rodziny mogły znaleźć lokum w tym dużym pokoju. W tym domu na Krawieckiej mieszkało jakieś ponad trzydzieści rodzin. Jedno mieszkanie było jak taka hala i z hali robili pięć mieszkań. Robili przegródki z dykty, drzewa, robili drzwi - to jest twoje, a to jest moje. Każdy miał kuchenkę. To nie było prymitywne - to było nędza. To nie można powiedzieć prymitywne, tylko nędza. Każdy, który przyszedł tam, to nie miał żadnej możliwości mieszkać gdzie indziej. Były trzy piętra: parter, pierwsze i drugie piętro. Tam była bieda, na Krawieckiej to była bieda. Mieszkał tam Moszek-Mendel Gewerc, Szajndla Laja Glazer mieszkała tam, Liba Arbetman, Sznajderman, Aron Elzon - to był ojciec mojego kolegi, oni mieli sześcioro dzieci, Jojna Cygielman mieszkał, Judel Jungmann, Rywka Chudy, to pamiętam, nawet wiem gdzie ona mieszkała. Jak była kolonia w czasie wakacji, to tam na Krawieckiej 41 była kuchnia i stamtąd wozili jedzenie dla tych kolonii. Tu była kuchnia i na górze ona mieszkała: troje dzieci i mąż dorożkarz. Icek Nadelsztajn, tragarz, pamiętam, chory. Dozorcą był Lejb Garnek, wysoki taki.

Było tam też „Ognisko Związku Kobiet i Dzieci”. Tam była freblówka - dzieci jadły tam śniadanie i obiad. Tam niedaleko była łąka, duża łąka i dzieci się tam bawiły, to niedaleko było - przez podwórko można było przejść na łąki i tam były zabawy. To podwórko też było duże. To były wszystko biedne dzieci, rodzina nie miała możliwości, żeby płacić za normalne przedszkole. To był taki internat dla dzieci z ubogich rodzin i rodzice nie płacili za to nic, bo nie mieli. Na przykład jak było czworo dzieci, to trzeba było płacić, a oni nie mieli skąd płacić. Tam były kobiety, które pracowały tam. Nauczyciele dostawali też od opieki społecznej zapomogę. Ja nieraz nosiłem wodę, pamiętam jak mnie prosili, tam była nauczycielka i prosiła mnie o dwa kubły wody, to też trzeba płacić było za wodę, to ja kradłem wodę, żeby nie zapłacić tych 2 groszy, bo nie dali mi.

Niedaleko, na ulicy Wąskiej, ludzie trzymali krowy. I stamtąd ja brałem wodę i nieraz im pomagałem, miałem wtedy 12 lat. Chodziłem na ulicę Wąską po wodę, bo u nas nie było studni. Tam była farma taka mała, to było jakieś 10 krów i oni mieli studnię. I kto chciał wodę, to trzeba było zapłacić 2 grosze za kubel wody. To ja dla nas to miałem te 2 grosze, ale dla innych to nie miałem. Jak zacząłem pracować, to inaczej było. Jak przechodziło się przez bramę, to przy bramie to była ta freblówka. Brama była w środku. Wchodziło się, to było jakieś 30 metrów ta

brama. To była ta freblówka najpierw, a potem było mieszkanie stróża. Freblówka była zaraz koło bramy, potem był stróż - jakieś 10 metrów dalej i tam z lewej strony było takie mieszkanie, gdzie mieszkała jedna kobieta, nie wiem jak się nazywała. Potem, jak się wyszło z bramy od razu, to były schody. To już był główny budynek. Myśmy mieszkali tam na pierwszym piętrze. Były jedne schody drewniane. Tam była też bożnica na piętrze i „Pas Leorchim”. Na trzecim mało mieszkało ludzi.

Naszym sąsiadem był Śliwka, a Bojm mieszkał na pierwszym piętrze, tam gdzie była ta bożnica. Jak się wchodziło, to najpierw były schody, potem był balkon i z balkonu schodziło się do sieni. To bożnica była po lewej stronie, potem tam było po prawej stronie mieszkanie, potem było prosto mieszkanie - to Bojm mieszkał tam, z jednej strony Bojm, z drugiej jeszcze ktoś inny – akuszerka jedna. A na drugim piętrze to były duże pokoje. Jak weszliśmy, to z prawej strony, pod bramą, tam była fabryka papierosów, w głębi. Też tam mieszkali ludzie, ale mało, najwięcej mieszkało tutaj. Tam była też organizacja Ha-Szomer Ha-Cair. To był kibuc, do którego chodziły uczyć się pracować bogate dzieci, które nie wiedziały jak pracować. Oni szykowali się do wyjazdu do Palestyny, ale nie mieli pojęcia co to siekiera, to tam uczyli się i tam oni chodzili rąbać drewno. To nie był prawdziwy kibuc, tylko to było zorganizowane jak kibuc, ale to nie było kibuc. To się nazywało po żydowsku: hachszara - przygotowanie. Przygotowanie na nowe życie. To były dzieci w wieku 15-18 lat. Najwięcej było z bogatych rodzin, ale też ze średnich – jak ktoś miał sklepik czy jakąś fabryczkę, dobry krawiec na przykład, szewc który mógł zarobić na życie, kto miał mieszkanie, zaczął budować domy – ten był ze średnich.

Ten dom na Krawieckiej został zrujnowany dopiero po 1940 roku. W 1941 roku nie było mnie w Lublinie, a w 1940 roku jeszcze stał. Jak ja wyjechałem, to jeszcze pamiętam - dwie rodziny mieszkały tam. Jedna się nazywała Śliwka, a druga to był Jegier. Śliwka Sara i Fajwel. On był komunistą i uciekł do Rosji wtedy. On był garbaty. On więcej siedział w więzieniu, niż na wolności. Było tam dwie córki i jeden syn. On był kolegą moim i Bojma. Myśmy byli trzej: Śliwka, Joski Bojm i ja - myśmy byli koledzy. Ja szukałem go, dałem ogłoszenie w polskiej gazecie w Warszawie, że szukam tego Śliwkę, ale do dzisiejszego dnia go nie znalazłem. Ale jak dałem to ogłoszenie w 1947 roku, to znalazłem kuzyna z Międzyrzecza - ojca brata syna. Kuzyn się odezwał i jego znalazłem, ale on teraz nie żyje już. Miał na nazwisko Wasąg – tak jak ja. On mieszkał w Międzyrzeczu do wojny, a jego żona mieszkała w Lubartowie do wojny. Potem oni spotkali się w Rosji. A tam jeszcze mieszkali, ale krótko. Śliwka to był bardzo aktywny komunista, który zajmował się rozpowszechnianiem prasy komunistycznej. Oni wcześniej mieszkali gdzie indziej, ale dostali eksmisję z domu.

Data i miejsce nagrania	2000-08-27, Tel-Aviv
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"